Marciszewski, Witold

Życie i dzieło Klemensa Szaniawskiego : Uroczysta sesja naukowa – w pierwszą rocznicę śmierci (Warszawa, 5 marca 1991 r.) : Wspomnienia osobiste związane z postacią Profesora

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 54, 31-33

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Krzyżem żeby jakieś zajęcia odbyć. Wychodzi stamtąd Profesor Szaniawski zapłakany strasznie z chusteczką przy oczach. „Panie Andrzeju proszę tam nie iść, tam się nie da prowadzić zajęć – strasznie dużo gazu". Przystanął, podniósł palec do góry „bo wie Pan socjalizm nie jest dobry dla spojówek". Minęło szereg lat, był to chyba początek roku 90-tego, spotkałem Go wtedy ostatni raz – tu przy tych stołach, na których książki sprzedają pod Uniwersytetem, zaczęliśmy jakąś rozmowę i opowiedziałem Profesorowi Szaniawskiemu o tamtym zdarzeniu łącznie z tą sentencją która mi się tak strasznie spodobała, a On wtedy mówi „ja rzeczywiście coś takiego powiedziałem". Ja mówię tak, tak, tak Pan Profesor powiedział „że socjalizm nie jest dobry dla spojówek", „A wie Pan, że to niezłe".

Witold Marciszewski

Czuję potrzebę pewnego umotywowania, że zabieram głos z tej serii wypowiedzi chociaż nie należałem do grona najbliższych przyjaciół Klemensa Szaniawskiego, ani nie przeżywałem z nim tych dramatycznych a bardzo łączących ludzi zdarzeń jak to tutaj słyszeliśmy. Ale obserwowałem Go często przy różnych okazjach bośmy się spotykali przy okazji prac w Instytucie, w Towarzystwie Filozoficznym i przy różnych innych pracach edytorskich, tak, że miałem duże pole obserwacji i myślę że to jakoś uzasadnia zabranie tu głosu. A może głębsze uzasadnienie jest metaforyczne jeśli się powołam na Leibniza w tym jego poglądzie, że bogactwo ludzkiej indywidualności jest nieskończone, i to nie jest metafora w jego rozumieniu, to jest prawda matematyczna – bogactwo ludzkiej indywidualności jest nieskończone i każda taka indywidualność jest postrzegana przez inne indywidualości w niepowtarzalny sposób. Tego nieskończonego bogactwa każdy obserwator czy partner wydobywa jakąś bardzo skończoną, niewielką działkę ale inną niż wszyscy pozostali. To mnie usprawiedliwia, że mogę powiedzieć także coś innego nie powtarzając tego co było powiedziane. Powiedziałbym to biorąc za motto to cośmy tu usłyszeli od Profesora Geremka „ że był On emblematem – Klemens Szaniawski był emblematem polskiej inteligencji".

To mi podsuwa motto tego co chciałbym powiedzieć. Sam kiedyś myślałem o takim słowie kluczowym, które by wprowadzało w moje widzenie, w mój kąt obserwacji, to myślałem o terminie „homo academicus". Od niego to usłyszałem po raz pierwszy. Oczywiście znając łacinę ze szkoły, że jakieś takie zestawienie możliwe jest sensowne, ale nie wiedziałem, że takie słowo funkcjonuje. I kiedyś powołał się na to, że On jako homo academicus ..... powiedziane było z jakimś ironicznym sympatycznym dystansem, ale nie chcę tu wchodzić w szczegóły z tamtych okoliczności, bo to nie jest takie ważne. W każdym razie to jest chyba klucz do zrozumienia wielu działań, nie tylko działań i zachowań Klemensa Szaniawskiego, ale także tej jego zdumiewającej relacji do społeczeństwa, do środowiska w którym działał, tego właśnie – że był człowiekiem zaufania publicznego. Dlaczego? Otóż ja sobie pozwolę powiedzieć z pozycji pewnego dys-

tansu jak to rozumiem. Ja się nie czuję homo academicus – osobiście. Być intelektualistą, nie czuję się nawet inteligentem, psychicznie jestem jakby outsiderem w tym środowisku, zależnie od tego, że jakieś zawodowe kwalifikacje stwarzają podobieństwa. Ale zawsze patrzyłem na działalność Szaniawskiego i Jego relacje do środowiska akademickiego z pozycji raczej zdystansowanego obserwatora, niż z pozycji kogoś kto by się solidaryzował i z tej pozycji co mobłem zobaczyć. Otóż stawiałem sobie pytanie skąd ta ogromna niekłamana autentyczna popularność, która się brała nie z jakiejś socjotechniki, nie z taktyki – to było coś bardzo autentycznego. Myślę, że właśnie homo academicus, że polski intelektualista, polski inteligent jest człowiekiem o ogromnej wrażliwości na świat wartości.Jest jakiś tropizm tej kategorii ludzi, ogromna wrażliwość, oczywiście ludzi tak wrażliwych można sobie pozyskać deklaracjami, frazesami, bo nie każdy się na tym pozna i czasem kupuje za dobrą monetę. Bierze fałszywą monetę za prawdziwą, ale w tym przypadku tego nie było, to była jakaś autentyczna wizja tych wartości różnych, wizja czasem bolesna, ale w tym przypadku się solidaryzuję, ten dylemat człowieka, który z jednej strony był głęboko krytyczny, krytycyzm miał za swoje wyznanie wiary, a z drugiej strony czuł, że przecież rzeczywistość społeczna, że materia polityczna wymaga poglądów, przekonań, decyzji, których żadną miarą nie da się uzasadnić według kryteriów np. rachunków predykatów, czy nawet rozumowań statystycznych. Nie da się a trzeba się zdecydować, to jest ten dylemat o którym Profesor Kotarbiński tak żartobliwie pisał w wierszyku o śledziu: tu jest jasno, ale płytko, tam głębia, ale ciemno. Bolesne jest być w ciemności, ale bolesne jest być na płyciźnie. Jeszcze jedną rzecz chciałem powiedzieć i chyba tym zakończyć. Było coś co wykracza poza wszelkie socjologiczne kategorie, co mnie osobiście jakoś szczególnie uderzało. Jeśli się wylicza cnoty akademickie to będą różne, i krytycyzm będzie i jasność myślenia – cały piękny katalog. Ale odwaga nie jest na tej liście, nie dlatego żeby nie było ludzi odważnych w tym środowisku, to jest po prostu inna dziedzina – rycerz, żołnierz itd. to odważni – akademik nie musi. A właśnie w przypadku Klemensa Szaniawskiego był jakiś taki rys spokojnej odwagi, pamiętam jak mnie kiedyś zachęcał do wzięcia udziału w jakimś spotkaniu w kościele Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Zachęcał abym coś powiedział do robotników na temat sztuki dyskutowania, bo to uchodziło czy uchodzi za moją specjalność. Więc mniejsza o wynik tej rozmowy i moje decyzje – bo nie to jest ważne. Uderzyło mnie to, że kiedy ja słuchałem jego propozycji to miałem różne elementy na uwadze m. in. element ryzyka, mogłem to zbagatelizować uważając, że ryzyko nie jest aż tak duże, ale przyszła mi ta myśl, u niego jakby tego nie było, On wiedział o tym, ale to nie miało żadnego odbicia emocjonalnego. I to było coś imponującego. Myślę, że – wracając do tego głównego wątku – że ta wizja wartości, która tak przemawiała do środowiska intelektualistów brała się z tego o czym była mowa. Pan Profesor Hołówka mówił z kolei o tym czysto pracującym umyśle. Zacząłem od Leibniza a skończę Kartezjuszem – takie piękne jego powiedzenie, jego rada *mente pura*

et intenta. Umysł Klemensa Szaniawskiego, który tak się koncentrował na prawach statystyki, wtedy kiedy się koncentrował na tych wartościach, o których już się nie dało mówić językiem statystycznym czy logicznym, wtedy uzyskiwał te jakości, które sprawiały, że stały się tym czym się stały dla swojej generacji, dla swojego otoczenia, swojego społeczeństwa z tym jakimś emblematem owych wartości, które tak koncentrować potrafił *mente pura et intenta*.

Mieczysław Omyła

Moje pierwsze spotkanie z profesorem Klemensem Szaniawskim nie było osobiste, bezpośrednie, tylko było to po prostu przez lekturę jego prac. Przypominam sobie jak w połowie lat sześćdziesiątych, jako student matematyki w Bibliotece Jagiellońskiej, przygotowywałem się do egzaminu, w czasie przerwy poszedłem do czytelni czasopism i sięgałem na półkę ze *Studiami Filozoficznymi* i wziąłem do ręki jeden z numerów i tam wyczytałem „O pojęciu podziału dóbr" tak pięknie przedstawiony przez Pana Jacka Hołówkę. Przeczytałem ten artykuł, podobał mi się, zainteresował mnie, przede wszystkim urzekło mnie zastosowanie metod formalnych do pewnych, takich ogólnie ważnych spraw, ogólnie ważnych dla wszystkich ludzi a nie tylko dla nas matematyków. Czytając ten artykuł nigdy nie przypuszczałem wtedy, że będę mógł zajmować się logiką czy filozofią, ponieważ w tym numerze *Studiów Filozoficznych* nie było żadnej notki autora, więc nie wiedziałem kim jest autor tego artykułu, nie przypuszczałem nigdy, nie wiedziałem z jakiego środowiska pochodzi, nie przypuszczałem, że kiedyś w przyszłości będę pracował w jego Zakładzie.

Otóż parę lat minęło, zdawałem egzamin na doktoranckie studia filozoficzne, na Wydział właśnie gdzie Dziekanem był Profesor Szaniawski. Następnie, po kilku latach w 1972 r. rozpocząłem pracę w Zakładzie Logiki, mniej więcej w tym samym czasie kierownikiem Zakładu został Profesor Szaniawski. Nie będę tutaj mówił o spolegliwości Profesora Szaniawskiego, również był Przewodniczącym Rady Naukowej w Instytucie Filozofii do zeszłego roku i minął rok jak nie ma Profesora Szaniawskiego. W moim odczuciu wiele od tego czasu się zmieniło. Weszła w życie nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. W moim odczuciu społeczeństwo akademickie nie do końca na tę ustawę było przygotowane. Wydaje się, że wszelkie środki na naukę będą raczej mniejsze niż dotychczas.

Są trzy sprawy, które się nasuwają, mianowicie:

- problem rozwijania czystej nauki
- bieżącego toku dydaktycznego
- problem ludzi, którzy pracują w tych uczelniach.

Wydaje się, że szkoda, że właśnie w tym ostatnim okresie brakuje Profesora Szaniawskiego, jako że On był mistrzem w godzeniu różnych sprzecznych interesów, różnych trudności – na różnych poziomach mógł te problemy rozwiązywać, jako Kierownik Zakładu, jako Przewodniczący Rady Naukowej itd.